№ 4. Łomża, dnia 26 marca 1920 roku. Rok III.

Prenumerata
z przesyłką i odnoszeniem do domu:

Rocznie . . . 30 m.
Półrocznie . . 16 m.
Kwartalnie . . 8 m.
Miesięcznie . 3 m.

Pojedynczy numer 1 m.

Prenumeratę, prócz Administracji, przyjmują Księgarnie.

Skrzynka pocztowa № 31.

ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

wychodzi raz na tydzień pod redakcją L. Wołodkiewicza i Fr. Hryniewicza.

REDAKCJA: Plac Kościuszki № 12, otwarta od 2 do 3 po południu.
ADMINISTRACJA: ul. Sienkiewicza № 2, otwarta od 4 do 6 po poł.

Ogłoszenia:
Reklamy 1/1 str. 240 m.
" 1/2 " 120 m.
" 1/4 " 60 m.
" 1/8 " 40 m.
" 1/16 " 20 m.
Drobne za wiersz 2 m.

Ogłoszenia przed tekstem i pomiędzy tekstem o 50% drożej.

Ogłoszenia, prócz Administracji, przyjmują Biura Ogłoszeń i Księgarnie.

Znosi się przymus nadawania listów do zagranicy w stanie otwartym, a zatem listy z Polski do zagranicy mogą być nadawane w stanie zamkniętym.
Kierownik Urzędu Pocztowego T. Kraszewski.

W dniu 22 marca w całej Polsce obchodzono żywiołowo, bez specjalnych nakazów, dzień Imienin Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

Pomijając dekoracyjną stronę obchodu, wypada się zastanowić jakie czynniki brały w nim udział i co przez ten swój udział chciały wyrazić. Starzy dobrzy znajomi, ludzie idei Dziadka zostali zasłonięci przez tłum zdawkowy i obojętny, który zajmuje ich miejsce i staje na gruncie faktu dokonanego. Nic też dziwnego, że okrzyk „cześć!" różne miał brzmienie i różne znaczenie.

Dla nas wiadome jest to, że trud i ofiara demokracji polskiej dała nam taki dzień, w którym niedawni wrogowie ukorzyli się przed potęgą czynu.

Nic więcej w dniu imienin nie życzymy Naczelnikowi jak tylko tego, aby, trzymając wysoko sztandar wolności i swobody, coraz to więcej pociągał ku sobie serca, aby wszyscy pokochali myśl Jego tak, jak my ją kochamy.

REDAKCJA.

3) WŁODZIMIERZ WISZNIEWSKI.

Rok w piekle bolszewickiem.

(c. d.).

Na wołowej skórze nie spisać tych wszystkich udręczeń, które są udziałem każdego mieszkańca Bolszewji wogóle, a mającego nieszczęście należeć do inteligencji — w szczególności. Byłem w ciągu ubiegłego roku niezliczoną ilość razy regestrowany, to jako obcy poddany, to jako polak specjalnie, to jako oficer, to jako b. urzędnik, i zawsze taka regestracja była nakazywaną pod rygorem wszelkich represji, aż do rozstrzelania włącznie. Byłem też cztery razy mobilizowany, jako oficer rezerwy b. armji rosyjskiej, początkowo zwolniono mię na zasadzie dekretu o zwolnieniu od wojska polaków i wygnańców, później przestano ten przepis obserwować w stosunku do oficerów, których armja bolszewicka tak bardzo potrzebuje, zwalniały mię z wojska komisje lekarskie; wreszcie trzeba było ukryć się przed poborem. Poza mobilizacjami do wojska trzeba było się bronić i przed udziałem w okopywaniu Homla od Polaków i od Denikina, przed zaciągnięciem do oddziałów, przygotowujących opał w lasach homelskich. W tych obu wypadkach zmobilizowaną była cała ludność męska od 17 do 45 lat życia. Za niestawienie się groziła kara „rozstrzelania bez sądu i śledztwa", jak głosiły porozklejane na mieście plakaty. Dodać należy do tego bezustanne rekwizycje: złota, srebra, kosztowności, bielizny, ciepłej odzieży, maszyn do szycia, gramofonów, rowerów. Człowiek żył w ciągłej obawie jakiegoś nowego grożącego mu niebezpieczeństwa.

Do reszty obrzydzały życie nieprawdopodobne, wprost trudne do wiary, warunki aprowizacji i nieodłączne atrybuty władzy sowieckiej: głód, drożyzna i spekulacja. Jesienią roku 1919-go ceny na rynku w Homlu były następujące: za f u n t kartofli 25 rb., chleba 100 rb., mięsa 160 rb., kaszy 130 rb., słoniny 500 rb., kryształu 400 rb., soli 300 rb., masła 1000 rb., twarogu 160 rb., jabłek 160 rb., szklanka mleka 40 rb., sążeń drzewa 16 tysięcy rubli. Pieniądze kursują wyłącznie nowego stempla, wypuszczone wiosną 1919 roku tak zwane sowieckie; carskie, kiereńskie i dumskie znikły zupełnie z obiegu i w Rosji sowieckiej trudniej się z niemi spotkać, niż w Polsce. Skarb Państwa wypuszcza pieniędzy po kilkadziesiąt miljonów dziennie i kasy rządowe uskuteczniają wszelkie wypłaty prawie wyłącznie nowemi banknotami, bo wpływy są minimalne. Rok 1919-ty zamknięty został niedoborem koło 50 miljardów rubli. Suma ta wydać się musi potworną, zwłaszcza, gdy uprzytomnić sobie, że pod władzą sowietów znajduje się mniej niż połowa dawnego imperjum rosyjskiego. To drukowanie banknotów bez granic i miary stanowi najważniejszą przyczynę szalejącej drożyzny, która w Rosji północnej i środkowej jest niemal w d w ó j n a s ó b większą, niźli w Mohylowszczyźnie naprzykład. Wielkie obszary roli leżą nieobsiane, przemysł w zupełnej ruinie, handel zduszony, stan kolei żelaznych urąga wszelkiemu opisowi, prywatna własność na wszelką nieruchomość skasowana, wszystko upaństwowione, a gospodarka rządowa — fatalna. Węgla brak absolutny, ceny na manufakturę podniosły się o kilka tysięcy razy. Z ubrania można coś kupić tylko na rynku w mieście od wyprzedającej się inteligencji, a jak w Homlu — od wygnańców Polskich.

Prawda, ludność otrzymuje coś niecoś ze sklepów miejskich i kooperatyw, lecz dzieje się to niezmiernie rzadko i w takich małych dozach, że ilość produktów, otrzymywanych przez rodzinę, składającą się z 6-ciu np. osób, nie wystarczyłaby na wyżywienie jednej osoby. W Homlu można otrzymać obiad za kartką w restauracji sowieckiej bez chleba i mięsa za 15 rb., lecz jest to obiad głodowy, niezdolny nasycić dwuletniego dziecka.

Chłop na wsi, nękany zresztą rekwizycjami, nie chce już nic sprzedawać, a zgadza się tylko na wymianę, da więc kartofli, mleka, mąki za sól, za ubranie, za naftę, cukier.



ś. p.

Antoni Kuberski.

W dniu 15 marca zmarł nagle w Łomży ś. p. Antoni Kuberski, szósty z kolei prezes Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Łomży, w 61 roku życia.

Nieubłagana śmierć przecięła nieoczekiwanie, w sile wieku pasmo pracowitego żywota Człowieka-Obywatela. Cios ten dotknął boleśnie nie tylko bliższe otoczenie lecz i całe miejscowe społeczeństwo, dla którego zmarły położył niespożyte zasługi.

Ś. p. Antoni Kuberski, należał do ludzi, którzy mało mówili, a wiele robili, był wyznawcą nie pięknych frazesów i szumnych haseł lecz czynów. Skromny z natury, zawsze równy, ujmujący w obejściu, zjednał sobie wielu przyjaciół. Nie szukał godności osobistych, aczkolwiek miał potemu prawo, każdą podejmowaną pracę uważał za święty obowiązek obywatelski.

Poczynając od lat najmłodszych, jak stwierdzają koledzy szkolni, cechowały zmarłego najszlachetniejsze zalety serca i charakteru: nadzwyczajna prawość, wyidealizowana wprost etyka, uczynność i serdeczny stosunek do ludzi — wszystko to stanowiło tło do powszechnego szacunku i bezgranicznego zaufania. To też nie było sprawy honorowej, w którejby zmarły nie brał udziału w charakterze sędziego lub arbitra.

Po ukończeniu szkoły średniej w Łomży i wydziału prawnego na Uniwersytecie Warszawskim, ś. p. A. Kuberski oddał się pracy na roli, a że oddał się jej szczerze świadczą owoce tej pracy. Niewielką fortunę Siestrzanki doprowadził do najwyższej kultury, szczególnie zaś rozwinął hodowlę, za co otrzymał liczne nagrody na wystawach rolniczych.

Praca na roli nie przeszkadzała zmarłemu przez cały szereg lat piastować zaszczytnej godności sędziego z wyboru. I na tym stanowisku wycisnął piętno swej indywidualności, wnosząc do instytucji obywatelskiej rzetelną pracę, bezstronność i poszanowanie prawa.

Gdy został powołany na jeden z najwyższych urzędów w hierarchji ziemiańskiej — prezesa Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z. w Łomży oddał się całkowicie tej nowej pracy. Nietylko ziemiaństwo, lecz i władze naczelne oceniały pożyteczną pracę zmarłego i jak słusznie zaznaczył w swoim przemówieniu nad grobem radca Komitetu T-wa p. Tadeusz Woyczyński, były spokojne o okręg łomżyński dopóki na jego czele stał ś. p. Antoni Kuberski.

Wojna zrównała z ziemią wszystkie zasiewy, inwentarze i zabudowania w Siestrzankach, cały dorobek długoletni. Zmarły przyjął ten cios ze zwykłym sobie spokojem, bez słowa skargi, zaprzestał tylko gospodarstwa, a ziemię rozprzedał okolicznym włościanom.

W życiu miejskim, oprócz spraw natury dobroczynnej, żywo interesował się sprawami oświatowemi: brał czynny udział w pracach Macierzy Szkolnej i wogóle w każdej akcji, zmierzającej do podniesienia oświaty.

Chcąc zgodnie z ideałami zmarłego uczcić jego pamięć, koledzy biurowi zainicjowali składkę na fundusz oświatowy imienia ś. p. Antoniego Kuberskiego, który ma służyć na opłacanie wpisów i zakup pomocy naukowych dla niezamożnej uczącej się młodzieży szkół średnich i początkowych w Łomży. Fundusz przechowywany będzie w Kasie Przemysłowców i administrowany przez komitet, powołany z pośród ofiarodawców. Inicjatorzy nie wątpią, że skromną tę fundację poprze szeroki ogół życzliwych pamięci zmarłego.

Eksportacja zwłok ś. p. Antoniego Kuberskiego do kościoła Farnego odbyła się w dniu 18 marca przy licznym udziale publiczności, duchowieństwa i alumnów Seminarjum Duchownego.

Nazajutrz o godz. 11 rano odprawiona została msza święta przez ks. biskupa Jałbrzykowskiego, poczym osobisty przyjaciel zmarłego sędziwy ks. Kanonik Lendo wygłosił przemówienie z kazalnicy podnosząc zasługi zmarłego jako obywatela kraju i gorliwego katolika.

Nad grobem pierwszy przemawiał Radca Komitetu T. K. Z. p. Tadeusz Woyczyński. Żegnał zmarłego w imieniu Naczelnych Władz T-wa, wyrażając głęboki żal z powodu straty niezastąpionego pracownika.

P. Józef Jabłoński z Pniewa w dłuższym przemówieniu nakreślił piękną sylwetkę zmarłego, scharakteryzował Go, jako człowieka o czystych linjach życiowych i wielkiej godności narodowej, przytoczył szereg podniosłych momentów z życia zmarłego i dał wyraz głębokiej czci jaką Go otaczano za życia.

P. Kazimierz Antosiewicz żegnał w serdecznych słowach zwierzchnika i zarazem przyjaciela w imieniu kolegów biurowych.

Doniosła reforma.

Sejm nasz, w działalności swojej naogół jałowy, zdobył się jednak na przeprowadzenie dość ważnej uchwały o patronacie kościelnym, który dotychczas znajdował się w ręku nielicznych jednostek, t. zw. kolatorów kościelnych, i polegał na tym, że tacy patronowie mieli prawo wybierania między kandydatami na proboszczów.

Ponieważ różnica w cenach na żywność w różnych miejscowościach Państwa jest znaczną (w Homlu funt chleba 100 rb., w odległej o 42 wiorsty Rzeczycy — 70 rb.), panuje szalona spekulacja i t. zw. „mieszoczniczestwo". Tysiące ludzi z workami przepełnia wszystkie pociągi, przewożąc żywność nieraz o setki wiorst, i to jest głównem źródłem zaopatrywania w prowianty północy i centrum kraju. Rząd sowietów zaciekle walczy z temi objawami, wprowadzając niesłychane utrudnienia dla podróżujących, rekwirując przewożony prowiant, pociągając do odpowiedzialności doraźnej jadących bez biletów i przepustek (wydawanych tylko jadącym w interesach służbowych urzędnikom sowieckim). Zyski jednak z tego procederu są tak wielkie, że ktoś, komu 3 razy z rzędu zabiorą cały ładunek, o ile 4-ty raz przejedzie pomyślnie, jeszcze na tem zarobi.

Te trudności w zaprowiantowaniu kraju stanowią nieprzezwyciężalną przeszkodę dla urzeczywistnienia każdej rozumnej i pożytecznej inicjatywy sowieckiego rządu. Rząd ten szczególną troską otacza dzieci, wprowadza dla nich na swój koszt odżywianie do lat 14, dba też o starców, kalek, inwalidów, emerytów, o pozbawionych pracy, ogromne sumy asygnuje na oświatę ludową, na zabezpieczenie społeczne, na pomoc dla matek karmiących, na domy robotnicze; pilna uwaga rządu jest skierowana na podniesienie zdrowotności narodu, na walkę z wszelkiemi epidemjami. Wydatna pomoc jest okazywana uchodźcom, zamieszkującym w barakach wygnańczych, jak jest np. w Homlu, gdzie uchodźcy dostają zupę, 1/2 funta chleba i łyżeczkę cukru dziennie, a dzieci prócz tego porcje dodatkowe.

Wszystko to jednak jest niczem w stosunku do potrzeb umierającego z głodu i chłodu społeczeństwa; asygnowane na różne cele filantropijne miljardowe sumy wobec kursu pieniędzy są tylko miljonowemi, tysiączne pensje wypłacane inwalidom, bezrobotnym i urzędnikom są niemal zerem przy panującej drożyźnie i pobierający 4000 rb. miesiecznie urzędnik sam jeden za te pieniądze wyżywić się nie jest w stanie, a z czego utrzymać rodzinę?

W początkach lata 1919 roku władze sowieckie w Homlu wykryły niby istnienie polskiej organizacji szpiegowskiej, utrzymującej jakoby stosunki z Polskim Sztabem Generalnym w Pińsku. Zaaresztowano i rozstrzelano 43 osoby z pośród inteligencji polskiej, przeważnie, jak pisały gazety miejscowe, członków P. O. W. Wśród rozstrzelanych był kapłan wygnaniec ks. Birnek, były i młode panienki. Kilkadziesiąt zamożniejszych rodzin polskich Homla pod różnemi pozorami pozbawiono wolności i mienia i zesłano do obozów koncentracyjnych.

Pod wrażeniem sukcesów naszej bohaterskiej armji wschodniej w lecie roku 1919-go, gdy wojska polskie brały kolejno Mińsk, Słuck, Bobrujsk, Borysów, zawsze i wszędzie bijąc bolszewików i nie poniosły ani jednej porażki — szalejąca z wściekłości prasa bolszewicka miotała na nasz naród najwyszukańsze obelgi, strasząc swych czytelników opisem różnych fikcyjnych okrucieństw i zbrodni, dokonanych nibyto na ludności miejscowej przez „pijane bandy polskiej szlachty i jezuitów (!), łaknących krwi i mienia chłopa i robotnika białoruskiego". Nie mogę jednak powiedzieć, by te bajeczki czyniły jakiekolwiek wrażenie na ludności homelskiej. Przeciwnie, gotówem zaświadczyć z całą stanowczością, że znakomita większość ludności miejskiej i wiejskiej gorąco pragnie okupacji polskiej, widząc w niej zbawienie od głodu, nędzy, bezprawia i bolszewickiej anarchji. Przez całe lato i jesień Homel żył nadzieją na przyjście polaków i nie mógł pojąć, dlaczego wojsko polskie nie zajęło przynajmniej linji Dniepru i Sury.

(dok. nast.).

Siłą rzeczy proboszcz taki czuł się w zależności od swego patrona lub patronów, musiał się z nim liczyć i służył jego interesom, co tak jaskrawo i obrazowo przedstawiły nam wybory do Sejmu w roku ubiegłym. Widzieliśmy jak na żądanie wpływowego stronnictwa księża zamienili ambony na trybuny wiecowe, a konfesjonały na biura agitacyjne.

Ustawa, przekazująca patronat nad kościołem gminie, pozwoli księżom czuć się niezależnymi od mniej lub więcej kapryśnych jednostek i zachować właściwą godność wobec wszystkich parafjan. Ustawa ta powróci księdzu właściwe mu miejsce wzorowego kapłana w kościele, a nie tego lub innego politycznego działacza. Proboszcz wybrany przez większość, zmuszony będzie taktem swoim i rozsądkiem wszelkie możliwe między swemi parafjanami spory załatwiać w imię miłości bliźniego, a nie według dotychczasowej zasady: kto nie z nami — ten przeciwko nam.

Księdzu-obywatelowi pozwoli ta ustawa stanąć wreszcie wyraźnie w obronie interesów maluczkich — co mu lepiej przystoi.

Że ta ustawa księży nie zachwyciła — znosi bowiem despotyzm klerykalizmu — że narobiła wrzawy w Sejmie samym — o tem mówić nie trzeba. Główną jest rzeczą, że przeszła, a jeszcze ważniejszą będzie właściwe jej zrozumienie przez obie strony i wprowadzenie w życie.

Jan Grzymkowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

A jak poszedł król na wojnę
Grały jemu surmy zbrojne
Grały jemu surmy złote
Na zwycięstwo na ochotę.
A gdy poszedł Stach na boje
Zaszumiały jasne zdroje
Zaszumiało kłosów pole
Na tęsknotę na niedolę.

Żołnierz-dziecko nikomu prócz kolegów nieznany prawie.

Jedyny syn w rodzinie, skończywszy chlubnie szkołę handlową w Łomży w roku 1918 udał się do uniwersytetu warszawskiego na wydział filologiczny. Był tam do pierwszych dni listopada. Skoro tylko rozeszła się wiadomość, że w okupacji austryjackiej tworzy się armja polska przy ogłoszonym w Lublinie Rządzie Ludowym pod dowództwem Śmigłego, dążąca na odsiecz Lwowa, — ś. p. Jan Grzymkowski był jednym z pierwszych, co rzucili książkę, wiedząc, że chwila jest „osobliwa". Początkowo przydzielono go w liczbie innych studentów jako straż honorową przy pułk. Rozwadowskim. Intensywna natura J. G., dążąca do czynu, zadowolnić się tem nie mogła. Poprosił o przydział do czynnej armji, broniącej Lwowa i pozostał tam do chwili, kiedy został ciężko ranny w krzyż. Przeniesiony do szpitala w Nowym Sączu w otoczeniu rodziny i przyjaciół życie swe młodziutkie i jak kryształ czyste na ofiarnym ołtarzu Ojczyzny zakończył.

Zmarły pracował w drużynach harcerskich, gdzie był bardzo kochany wśród druhów za pogodę, niezmącony humor i wyrozumiałą cierpliwość, gdy chodziło o sprawy „służbowe". W ostatnim roku pobytu w szkole zaciągnął się do szeregów P. O. W., gdzie uważany był za najwierniejszego i najbardziej oddanego żołnierza. Zmarły odznaczał się dużą inteligiencją i zdolnościami do nauk matematycznych, przytem był bardzo pracowity, sumienny i wytrwały. Skromny a serdeczny w obejściu, łagodny a jednocześnie stanowczy, zyskiwał wśród młodego otoczenia przyjaciół bardzo sobie oddanych.

Rokował na przyszłość jak najlepsze nadzieje, z których pozostało dziś tylko wspomnienie tej jasnej, ślicznej postaci młodzieńczej o charakterze nawskroś ideowym.

Zwłoki ś. p. Jana Grzymkowskiego, powszechnie wśród kolegów Jaśkiem zwanego, przewiezione zostały do Łomży w dniu 15-ym lutego i złożone do grobu na cmentarzu miejscowym.

Szary Żołnierzu! została Ci garść ziemi, którą ukochałeś i łza w oku tych, co Cię znali i kochali *).

A. J.

Krótkie wspomnienie z niedawnej przeszłości.

Ciężkim uad wyraz i gorzkim był los każdego obywatela naszego kraju pod batem moskiewskiego najeźdzcy. O ile jednak smutniejszym był los szczególnie urzędnika - polaka w b. zaborze rosyjskim. Ustawiczna obawa o nędzną posadę (bo tylko na takie naznaczano polaków), o los rodziny, konieczność urzędowania we własnym kraju w obcym, a nienawistnym języku, tysiączne upokorzenia dla swej godności narodowej — to wszystko czyniło z urzędnika - polaka istotę najnieszczęśliwszą pod słońcem. To też każdy z nas, b. urzędników rosyjskich, a dziś pracowników państwowych Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej, więcej zapewne niż każdy inny Jej obywatel odczuwać musi to niezmierzone szczęście, jakiem jest posiadanie Ojczyzny wolnej i niepodległej.

Jako drobny przyczynek do charakterystyki tych przeklętych czasów moskiewskiego panowania w naszym kraju, świadczący, do jakiego stopnia urzędnicy—polacy byli śledzeni i prześladowani, podaję tu opis zdarzenia z czasów mojego urzędowania w Grajewie na posadzie sędziego gminnego w roku 1912-tym.

Przyjechawszy do Grajewa w roku 1912, na wstępie byłem niemile dotknięty większemi, niż w innych okolicach kraju, objawami rusyfikacji miasta i okolicy. W Grajewie roiło się od szyldów wyłącznie rosyjskich, przeważna część inteligencji żydowskiej ostentacyjnie używała w stosunkach między sobą języka rosyjskiego, mnóstwo żołnierzy i czynownictwa rosyjskiego, wobec którego ginęła drobna garstka inteligencji polskiej — to wszystko nie nadawało Grajewu charakteru polskiego miasta. Nie było nawet kooperatywy polskiej, kółka rolniczego; z placówek kulturalnych istniała tylko czytelnia polska.

Jak niebezpiecznie było walczyć z objawami rusyfikacji miasta — niebawem się przekonałem,

Przyszedłszy któregoś razu do sklepu zegarmistrza p. Z. w celu oddania do reperacji zegarka, otrzymałem od panny Z. pokwitowanie, napisane w języku rosyjskim i na blankiecie z nagłówkiem rosyjskim. W ostrych wyrazach dałem ujście swemu oburzeniu, ale, wyszedłszy ze sklepu, o tem drobnem zajściu wkrótce zapomniałem, mając podobnych wypadków (w innych wypadkach szło mi o brak szyldów polskich) więcej w początkach swojego urzędowania w Grajewie.

Po upływie kilku tygodni życzliwi żydzi przyszli mię ostrzedz, że do Grajewa przyjechał prokurator łomżyński Czebyszew specjalnie w celu przeprowadzenia śledztwa z powodu oskarżenia mię o agitację antyrosyjską. To samo po pijanemu oznajmił mi miejscowy oficer straży ziemskiej, pijak i łapownik, mówiąc, że „wisi nad Panem burza i daj Boże, by pozostał Pan tu w Grajewie dłużej, niż jeszcze parę tygodni, bo Pana z pewnością prokurator uwolni". Dopiero później dowiedziałem się wszystkich szczegółów wizyty w Grajewie pana prokuratora.

Przyjechawszy do Grajewa i stanąwszy w hotelu, Czebyszew kazał zawołać do siebie pannę Z. i jej rodziców i zapytał się, czy prawdą jest, że Sędzia gminny Wiszniewski, przyszedłszy do sklepu i otrzymawszy kartkę w języku rosyjskim, rzucił tą kartkę na ziemię, podarł, deptał nogami i krzyczał, że znać nie chce kacapskiej mowy w polskim kraju. Wystraszona panna Z., która po zajściu tem się rozchorowała, wytłomaczyła prokuratorowi, że tak nie było, że Sędzia tylko jej się zapytał czy umie ona także i po polsku, na co panna Z. miała mi odpowiedzieć, że kwitarjusz ma tylko rosyjski z powodu tego, że i klijentela bywa przeważnie rosyjska; na tem ja miałem się uspokoić i wyjść ze sklepu bez żadnej awantury.

Prokurator pokiwał głową na to tłomaczenie i grożąc pannie Z. i jej rodzicom za ukrywanie prawdy surową odpowiedzialnościa, spisał zeznanie i kazał się pannie podpisać. Ta odmówiła, że to była sobota. Wówczas Czebyszew kazał zawołać przechodzącego dozorcę straży granicznej i temu się za pannę Z. podpisać. Dozorca podpisał się, ale... po polsku. To już doprowadziło do pasji pana prokuratora. „No, i gałgany są te polaki, wszyscy oni jednakowi" („nu, i swołocz że eti polaki, wsie oni odinakowy") — zawołał ze złością. Dodać należy, że prokurator Czebyszew miał opinję gorliwego rusyfikatora i zaciekłego wroga naszego narodu.

Gdym wkrótce potem przyjechał na Zjazd do Łomży, ówczesny prezes Zjazdu nieżyjęcy dziś p. Sakowicz, zwrócił się do mnie na wstępie z następującemi słowy: „Pan prowadzisz w Grajewie pomiędzy żydami agitację antyrosyjską, był tam na śledztwie prokurator i to stwierdził; na razie może Panu nic za to niebyć, już ja mówiłem z prokuratorem, ale uprzedzam, że po upływie Pańskiej kadencji na pozostanie Sędzią przez następne trzechlecie Pan liczyć już nie możesz".

Kto był autorem tej denuncjacji do żandarmów — dotychczas nie udało mi się dowiedzieć. Niewiedzą tego podobno i sami p.p. Z., jak mnie zapewniają. Słyszałem tylko, że kręcił się wówczas po sklepie jakiś podejrzany osobnik, którego widocznie nie spostrzegłem.

Po tem zdarzeniu dosługiwałem do końca swej kadencji w Grajewie w tem przekonaniu, że po jej upływie wypadnie mi się rozstać z posadą sędziego gminnego, i, kto wie, może wogóle z posadą rządową, gdy oto wybuchła wojna europejska, która nadała zupełnie inny bieg wypadkom i wobec wyników której po-

*) Interesujących się osobą J. G., odsyłamy do № 5 „Czuwaja" r. ub., gdzie umieszczone są Jego prace.

wyższy opis jakimż się wydać dziś musi anachronizmem! Pan Czebyszew podobno w początku wojny bawił w Berlinie i za... rozmowę rosyjską został przez niemców wypchnięty z tramwaju elektrycznego w biegu i złamał nogę. Jeżeli żyje teraz, gdzieś w Symbirsku czy Tule z jakiem uczuciem patrzy na ostateczny upadek, podział i pohańbienie swojej ojczyzny, marząc zapewne o Łomży i o „Kraju Prywiślińskim“ i złotych czasach, jakie u nas przeżywał ten carski stupajka, przyczyniając się do powiększania naszej niedoli i męki.

A ja w tem samem Grajewie urzęduję „w Imieniu Republiki Polskiej“, wjeżdżam do miasta ulicą „Piłsudzkiego“, przechodzę przez plac „Kilińskiego“, spaceruję po ogrodzie „Kościuszki“ (dawniej cerkiewny), a w dawnej cerkwi ksiądz katolicki odprawia nabożeństwo polskie. *Włodzimierz Wiszniewski.*

Harcerstwo a wojskowość.

Spotykamy się jeszcze czasami z zarzutem, że harcerstwo jest organizacją wojskową, czymś w rodzaju Schützenkorpusów niemieckich. Tak mogą mówić ci tylko, którzy nie znają gruntownie pracy harcerskiej i sądzą ją tylko z wierzchu.

Wszak pracę harcerską w odróżnieniu od pracy ściśle wojskowej (wielu tych rzeczy nie odróżnia) cechuje właśnie ta okoliczność, że odbywa się ona w małych ugrupowaniach jak zastępy, że przeprowadza się ją z kilku zaledwie jednostkami. Im mniejszy zastęp, a bardziej zżyty i dobrany — tem praca harcerska gruntowniejsza i owocniejsza. Nie o ilość nam przedewszystkiem w organizacji i pracy idzie — ale o jakość. Treścią pracy harcerskiej nie są efektowne musztry i rewje, ani ćwiczenia strategiczno-taktyczne (jak wielu mylnie sądzi) — lecz jeno ta niepozorna, cicha, a jednak najbardziej wartościowa i owocna praca w zastępach.

My jesteśmy przedewszystkiem i głównie organizacją harcersko-wychowawczą, która ma jeno formy wojskowe, pewne zewnętrzne objawy, ale duch, treść, istota są i muszą pozostać harcerskimi i tylko takimi.

Ta strona wojskowa naszej pracy — to jeno ta zaprawa murarska, to jeno te żelazne karby karności i dyscypliny, które każdej zbiorowej pracy ludzkiej a przedewszystkiem młodzieńczej są potrzebne i konieczne, o ile ona ma być naprawdę pracą zbiorową — ale też tylko tyle. Nie zaliczamy też tych rzeczy do umiejętności harcerskich, ani nie kładziemy na te formy czysto zewnętrzne główną wagę, gdyż wiemy, że przez to wypaczalibyśmy cały nasz ruch i całą naszą pracę.

Te cechy są nam obce, porzucamy je też z należytym zrozumieniem, gdyż naszej pracy szkodzą. A nam przecież dobro i przyszłość naszej ukochanej organizacji leżą naprawdę na sercu. My walczymy z tem bezwzględnie i nieubłaganie, bo w tem nasza zagłada.

Niech więc nikt nie myśli, że ćwiczenia harcerskie są „małpowaniem“ wojska, bo my wcale żołnierzami nie jesteśmy. Ćwiczenia nasze są tylko środkiem do rozwoju charakteru i woli, a wycieczki dają nam nadto poznać swój kraj i kształcą praktycznie. Nie jesteśmy też żadnem stowarzyszeniem fachowem, choć i rzemiosła się imamy, a tymbardziej nie mamy charakteru sportowego. Jesteśmy niedostrzegalną i niezużytą siłą w Narodzie, która już od lat najmłodszych chce służyć Ojczyźnie i wychować jej dobrych obywateli.

Po przymusowej przerwie, spowodowanej wypadkami wojennemi, organizacja nasza odżywa szybko na znak, że silną i twórczą jest. Aczkolwiek przerzedzone są nasze szeregi, pozbawione najtęższych może jednostek i sił najlepszych, to jednak z niemniejszą energją i z tą samą, co dawniej, wiarą silną a miłością serdeczną stoimy karnie a ochoczo przy pracy naszej.

Wichura światowa nie zdołała nas zdruzgotać! Podstawy organizacji i zasady naczelne zostały nietknięte, niezachwiane i niezmienione, bo wypróbowane. Cel ostateczny naszej pracy, cel jeden wspólny, święty a drogi ten sam co dawniej, niezmienny: wychowanie pełnego człowieka — dzielnego obywatela.

Z wiarą idziemy naprzód i robimy wszystko co można, a wszelką krytykę przyjmujemy życzliwie, bo wiemy, że idzie ona nie z chęci zwalczania nas, a z chęci widzenia nas najlepszymi i chęci pomożenia nam w dążeniu do haseł które głosimy.

Żeby jednak doczekać się plonu z chleba powszedniego trzeba czekać rok prawie. Aby doczekać się plonu z siewu dusz młodych warto czekać dłużej jeszcze. Wszak nie będzie już dziś dobrym harcerzem, kto wczoraj ledwie wstąpił do zastępu. Praca nasza w wielu miejscach jest zbyt młodą abyśmy mogli być bez zarzutu wszędzie.

Społeczeństwo nasze też nie zawsze nas rozumie i zapomina, że jesteśmy robiącymi pierwsze kroki, a nie ideałami, często więc spotykamy się z zarzutami, czasem słusznemi, czasem nie. *Drużynowy.*

Prasa młodzieży w Łomży.

Zdjęcie kajdan niewoli rozprostowało ścierpłe członki narodu. Przedewszystkiem korzystając z błogosławionej swobody słowa pisanego, przemówiła młodzież. Wydaje ona w naszem mieście kilka pism. Najstarszym sympatycznym, weteranem jest harcerski „Czuwaj“, wydawany jeszcze za czasów okupacji — a raczej pisany w dwuch egzemplarzach wówczas z przeznaczeniem jednego dla drużyn męskich, drugiego dla drużyn żeńskich. Od roku ubiegłego wzmógł się na siłach o tyle, że zaczął wychodzić w postaci drukowanej w ilości 300 egzemplarzy. Wieje od niego wiosenną świeżością, tchnie zdrowiem, wnosi zapał, a nad wszystkim góruje czystość myśli i czynu. Następnie ukazał się w kilku numerach „Szóstak“ i „Orlę“, które widocznie dla braku sił wkrótce żywot swój zakończyły. Obecnie zaś ukazały się nowe organy „Czwartak“, „Nasz Humor“ i „Głos Ucznia“. Nad tem ostatnim należałoby się zastanowić dłużej.

O ile wszystkie pisma są odzwierciadleniem życia młodzieży w zakresie społecznych zagadnień, nurtujących zawsze wszystkie bardziej myślące jednostki — w „Głosie Ucznia“ potrącona jest struna polityczna. Nic dziwnego. Ta sprawa jest dziś zbyt gorąca, zwłaszcza dla Polski — by młodzież mogła obojętnie odnosić się do polityki. Słusznie też mówi jeden z młodych autorów, że chociaż młodzież nie powinna zajmować się polityką czynnie, gdyż niema ustalonych poglądów, — zważywszy na to, że, porzucając mury szkolne, staje się współuczestniczką życia ogólnego, a zatem i politycznego — „młodzież powinna zaznajamiać się teoretycznie z najważniejszemi sprawami politycznemi i społecznemi“. Praktykę do działalności publicznej potrzebną, autor słusznie uważa, można częściowo zdobyć, pracując w organizacjach młodzieży.

O ile to stanowisko, jako zupełnie logiczne, zasługuje na uznanie, o tyle przykrym wprost kontrastem uderza wierszyk „Polska“, gdzie pod szatą ukochania Ojczyzny Lilja zdradza olbrzymie apetyty zaborcze i to w 1920 roku po wsiąknięciu w umysły ludzkie Wilsonowskich paragrafów, głoszących wolność najmniejszym nawet narodom przez prawo samostanowienia o sobie.

W wyobraźni autorki nietylko Odra, ale i stary „Niemen nasz, Dniestr, Boh i Dźwina modra ku Wiśle kłonią twarz“. Dla młodziutkiej autorki Polska wstaje „z mar aż z pod Zaporoża“.

Ekstaza jest rzeczą zrozumiałą, ale niezdrową jeśli ją się wysuwa na światło dzienne i widok publiczny, przy fałszywym założeniu, z którego powstała.

Nie można przemilczeć ostatniego listu do narzeczonej, jakkolwiek z ogromnem zacięciem i znajomością bolączek lokalnych pisanym, posiada on bowiem trochę niesmacznych szczegółów, które ze względów estetycznych tolerowane być nie powinny. Młodzież, jako symbol zdrowia i świeżości chyba nie potrzebuje pieprznych zapraw, dobrych dla ludzi starszych. Podnieść natomiast należy duże oczytanie autorów i umiejętność operowania posiadanym materjałem.

W jednej ze szkół powszechnych istnieje również pisemko układane z prac samodzielnych uczniów i odczytywane w szkole. Jest to bardzo trudna praca, zważywszy na surowy materjał, ale za to wdzięczna. Przyklasnąć tylko należy pomysłowi i życzyć jak najszerszego rozwoju. Przy nieocenionym materjale wychowawczym, jaki się przy tej sposobności wyłoni — wydobędzie się nazewnątrz te iskry twórczości, które w normalnych warunkach zginęłyby w ciemnościach suteryn i chłodzie poddasza. *A. S.*

Polska przed plebiscytem.

Pod tym tytułem wygłosił p. Bolesław Miedzybłocki odczyt w sali „Mirażu“ w dniu 29 lutego. Odczyt zawierał krótki zarys stosunków politycznych Śląska i Mazowsza Pruskiego, rzut oka na ogólną politykę rządu pruskiego na Górnym Śląsku i historję terenów plebiscytowych; prelegent mówił też o znaczeniu dla Polski Śląska i Mazowsza Pruskiego. Ze względu widocznie na szczupłe ramy odczytu prelegent potraktował omawiany temat dosyć pobieżnie i zbyt po... literacku; nic nie usłyszeliśmy ani o widokach plebiscytu, o horoskopach co do jego wyników, ani o opuszczeniu przez wojska niemieckie niektórych terytorjów plebiscytowych, ani o zaognionych stosunkach z czechami na Śląsku cieszyńskim; nie dowiedzieliśmy się o liczebności żywiołu polskiego na obu Śląskach

i na Mazurach pruskich i o jego stosunku procentowym do ogółu ludności, ani też o tem, co uczyniono już z naszej strony dla pomyślnego wyniku głosowania wobec miljardów, asygnowanych przez niemców, według słów prelegenta, na cele plebiscytowe. Dochód był przeznaczony na rzecz plebiscytu Śląskiego. Wszystkie miejsca były wyprzedane. *Włodzimierz Wiszniewski.*

„Bankructwo socjalizmu" na odczycie ks. Lutosławskiego.

Człowiek poważny gdy coś obiecuje zwykle słowa dotrzyma. Ks. Lutosławski zapowiedział, iż temat swój potraktuje naukowo, bez namiętności, tymczasem — namiętności poruszył, socjalistom nawymyślał od „pachołków żydowskich", stworzył nastrój „huzia na żydów", a naukowych argumentów przeciw doktrynie socjalistycznej nie podał. Bo przecież na kpiny zakrawa dowodzenie, że pierworodnym grzechem socjalizmu jest to, iż ten, który sformułował naukowe podstawy socjalizmu, był żydem. Prelegient najwidoczniej zapomniał, że Chrystus też był żydem. Albo jak skwalifikować twierdzenie, iż socjaliści francuscy, angielscy i inni pracują za niemieckie pieniądze, że „Naprzód" wydawano za niemiecko pruskie pieniądze, że socjaliści stoją na usługach finansjery żydowskiej i t. p. brednie. Czy są to naukowe argumenty godne sukni księdza?

Albo zwalczanie równości, do której dążą socjaliści, przez naiwne zwulgaryzowanie hasła rewolucji francuskiej. Na równość, przedstawioną przez księdza L. nie zgodziłby się nawet matołek.

W pozytywnej części odczytu twierdził prelegient, iż „dobrobyt jest skutkiem pracy". Szkoda, że zapomniał na ten moment o paskarzach i wszelkiego rodzaju spekulantach. „Dążenie do dobrobytu jest głównym motywem popędzającym ludzi do pracy". A co na to powiedzą uczeni, poeci i wynalazcy, którzy z reguły konają w niedostatku.

Rozgrzeszył zato ksiądz rolnika, który „mniej pracuje i ogranicza wytwórczość swej ziemi, gdy państwo ogranicza zysk z jego pracy na majątku". Czyli wolno nie obsiewać roli i głodzić miasta, bo państwo zabroniło zdzierać skórę z ludności miejskiej.

W drugiej części odczytu ten sam człowiek-zwierze, skrajny egoista, który, nie mając zysków, głodzi bliźniego, stał się raptem istotą poświęcającą się bez granic dla „miłości Ojczyzny". Mamy tego dowody w postaci niedostarczania kontyngientu, fatalnie małych wynikach pożyczki państwowej, szmuglu zboża, chowaniu złota, opieszałego płacenia podatków i masowych próśb o zwalnianie synów z wojska.

Jeżeli za zdrową zasadę uznamy idealizm i poświęcenie się jednostek inteligentnych, to nie wolno nam rozgrzeszać ziemian-groszorobów.

Z odczytu na każdym kroku wyzierało oblicze prelegienta jako skrajnego reakcjonisty: „Sekwestr zabija rolnictwo", no bo nie pozwala na bezgraniczny wolny pasek, co można sprawdzić w Poznańskiem. „W gminie ten, kto więcej płaci podatku, ma więcej głosu" i to ksiądz uważa za słuszne! „Strejki przeciwko państwu winny być zakazane..." i t. d.

Czyli mówiąc po prsotu: dla jednych — wolność zdzierania skóry z bliźnich, a dla drugich — twarda ręka policyjna — to oblicze i naukowe stanowisko ks. D-ra Lutosławskiego. *Pilny słuchacz.*

Echa obchodu imienin Komendanta w Łomży.

Drugą rocznicę imienin Komendanta Łomża obchodziła na zewnątrz więcej uroczyście. W roku zeszłym był to jeszcze dzień „polityczny", czczony jedynie przez pewne odłamy społeczeństwa i jako taki pozbawiony cech urzędowych. Twierdzenia postępowej części społeczeństwa, że Józef Piłsudzki jest mężem wielkiej miary odbijały się od twardej konserwy rekoszetem ironicznym: to jest człowiek wasz.

Nasz! oczywiście nasz — całego narodu, do którego wy tylko należeć nie chcecie, wyłamując się ciągle w kierunku interesów osobistej ciasnej natury.

Dziś jednak, pomimo całej niechęci, pomimo uderzeń ciągłych w spiżową postać Komendanta, widząc bezskuteczność swej krecicj roboty, zmieniliście swą taktykę. Nie ulega wątpliwości, że dużą rolę dla waszych legalnych dusz odgrywa osoba Naczelnika Państwa jako władzy zwierzchniej, którą nawet... koalicja uznaje.

Słowem, uczczeniem imienin Komendanta w tym roku poza tymi, dla których był, jest i pozostanie dobrym Genjuszem narodu, zajęli się także najbardziej zacietrzewieni jego przeciwnicy. Na łamach pism, które z taką satysfakcją pisały „pan Piłsudzki" spotykamy dziś gratulacje, pisane w najwyższych superlatywach.

Przejrzeli! Lepiej późno niż nigdy.

Wracając do przebiegu samego obchodu zaznaczamy, że zrana o godzinie 10 ej na placu Sienkiewicza przed garnizonowym kościołem odprawiona została polowa msza św. przez kapelana wojskowego ks. Jastrzębskiego. Oprócz baonu zapasowego 33-go pułku p. i straży granicznej — nabożeństwa słuchała zgromadzona licznie publiczność i dzieci szkół miejskich.

O godzine 3-ej w sali „Mirażu" dla żołnierzy straży granicznej odbył się odczyt.

O godzinie 7-ej w sali gimnazjum męskiego staraniem Drużyn Harcerskich odbył się uroczysty obchód imienin ukochanego przez całą młodzież Komendanta. Słowo wstępne miał jeden z opiekunów drużyny — mecenas Wołodkiewicz, który przedstawił postać Piłsudzkiego jako tchnącą wiecznym czarem młodzieńczości, darem, którego każdy człowiek wyzbywa się z wiekiem, nie wiedząc nawet o tem. Piłsudzki należy do tych nielicznych wyjątków, którzy to prawo złamali — pozostał bowiem młodym tak w okresie najcięższych konspiracyjnych prac — jak i dziś u szczytu najwyższych dostojeństw.

Niedość!

Zapał jego nakształt słońca promieniuje na całe jego otoczenie i użycza mu ciepła, blasku i życia.

W części koncertowej harcerki i harcerze deklamowali utwory Męczki i Czarkowskiej, chóry śpiewały legjonowe piosenki oraz bardzo wdzięczną pieśń „Wyzwolenie" — kompozycja p. Witczaka. Gra na fortepjanie na cztery ręce, oraz duet — fortepjan ze skrzypcami część koncertową zakończyły. Poczem harcerze odegrali I akt tragedji Żeromskiego „Sułkowski".

O tej samej porze w sali gimnazjum żeńskiego odbył się raut.

Licznie zebrana publiczność wysłuchała w skupieniu wstępnego słowa p. L. Wołodkiewicza, który przemówieniu swemu nadał piękną formę, kreśląc spiżową postać bojownika idei niepodległościowej.

Chóry Lutni — mięszany i męski wykonały kilka numerów. Na wyróżnienie zasługuje brawurowy śpiew: „Czas do boju czas". P.p. Dziewoński i Mikulski wystąpili w duecie skrzypcowym, nagrodzeni rzęsistemi oklaskami, a p. Jaźwińska uprzyjemniła wieczór prawdziwie piękną muzyką fortepjanową.

Goście, podzieleni na grupki, pod troskliwą opieką licznego zespołu gospodyń i gospodarzy, spożywali przy porozrzucanych na sali stolikach dary Boże, hojnie zasilając kasę na rzecz żołnierza polskiego.

Mniej więcej o tej samej porze świętowało imieniny ukochanego Wodza wojsko w koszarach 33 go pułku p. Żołnierze pod reżyserją członka sekcji dramatycznej Uniwersytetu Żołnierskiego p. Ordęgi odegrali okolicznościowy obrazek dramatyczny, poprzedzony odczytem referenta tegoż Uniwersytetu ppor. Fulmyka. Doskonale wyćwiczone przez por. Folwarcznego w stosunkowo krótkim czasie chóry zakończyły bardzo sympatyczną i bezpretensjonalną całość wieczoru. W dniu tym w godzinach popołudniowych odbyły się na placu przed koszarami zabawy z nagrodami w rodzaju turnieju — gonitwy, wyścigi z przeszkodami, strzelanie do celu. Nagrody w postaci zegarka, portretu Komendanta i t. p. stanowiły dla szarej żołnierskiej młodzi z jednej strony przyjemność — z drugiej historyczną pamiątkę.

Dzień sprawiedliwości dziejowej w Grajewie.

Miasto Grajewo w uroczysty i nader podniosły sposób uczciło historyczny fakt odbioru ziem polskich od przemocy krzyżackiej. Dzień 8 lutego poprzedziła odezwa, zawierająca wyjaśnienie o znaczeniu uroczystości oraz wezwanie do składania ofiar na flotę morską.

W dniu 8 lutego o godzinie 10 rano zostały odprawione uroczyste nabożeństwa w kościele parafjalnym dla dziatwy gimnazjalnej i szkół powszechnych, a w synagogach dla dziatwy żydowskiej. Po wotywie ks. prefekt Jasionowski w bardzo podniosły sposób przemówił do dziatwy i zebranych.

Dla uczestników wiecu politycznego została odprawiona uroczysta suma o godzinie 11, a po sumie na placu Kilińskiego z przepięknie urządzonej mównicy przemawiano do licznie zebranego tłumu, żołnierzy, dziatwy szkolnej i przedstawicieli urzędów, zrzeszeń i korporacji.

O godzinie 2 po południu pierwszy na mównicę wszedł burmistrz Perlitz. Wytrawny ten mówca poruszył najżywotniejsze strony życia doby obecnej, nawiązując przemówienie swoje do natchnionych słów poetki Konopnickiej: „Nie będzie niemiec płuć nam w twarz“. Mówił o zaniedbywaniu się naszych urzędów, o słabym zrozumieniu zadań obywatelskich przez rolników i kupców, a w końcowym zwrocie do dziatwy i młodzieży podkreślił, że tylko łączność wszystkich partji, tylko miłość i zbratanie się stanów, tolerancyjne zrozumienie zadań państwowych postawi nasze młode państwo na wysokości zadania.

Z kolei przemawiali p. Thomas, dyrektor gimnazjum miejscowego i p. Aksamitowski nadleśniczy, rozwijając w nader wymownych słowach temat okolicznościowy.

Wieczorem dnia tego w sali stowarzyszenia robotników p.p. Thomas, Perlitz i ks. Butanowicz wygłosili odczyty. W przystępnych słowach dyrektor Thomas wyraził znaczenie przyłączenia ziem z pod zaboru pruskiego — Perlic — mówił o niedawnej przeszłości i zadaniach doby obecnej, a ks. Butanowicz o kwestji żydowskiej.

Na wezwanie Komitetu, powołanego do zbierania składek na flotę morską, Rada miasta Grajewa wyasygnowała ze skromnych swych funduszów 2000 marek; ludność wiejska składa ofiary na ręce ks. Butanowicza a ludność miejska na ręce swego burmistrza Perlitza. Koło młodzieży w dniu 14 urządziło na ten cel fantową loterję.

Kończąc to sprawozdanie, czuję się w obowiązku przytoczyć te słowa burmistrza Perlitza: „Narodzie polski, posiadłeś swoje morze, więc buduj flotę, buduj okręty, twórz swój własny zamorski handel, stwarzaj nowe życie. Obywatelu polski, pracuj i bądź dzielny, bo twój Naród nieśmiertelny!“.

S.

Są jeszcze na wsi upiory.

Jeden z czytelników naszego pisma, świeżo przybyły z powiatu szczuczyńskiego, opowiedział nam o następującem zdarzeniu.

Żołnierz hallerczyk, przyjechawszy na urlop świąteczny do wsi Kapice w styczniu b. r. udał się na grób matki, zmarłej w czerwcu ubiegłego roku i grób ten zastał odkopanym więcej niż do połowy. Gdy zaczął dochodzić, kto jest sprawcą uszkodzenia mogiły, dowiedział się, że to uczynił sąsiad, gospodarz z tejże wsi, z synem, że tą mogiłę odkopał, trumnę otworzył, szukając trupa zmarłego niedawno mieszkańca tejże wsi O., ale ujrzawszy w trumnie zwłoki kobiety, zamiast poszukiwanego mężczyzny, uznał pomyłkę, trumnę zamknął i mogiłę zasypał, ale że ktoś go spłoszył, więc wykopanego dołu całkiem zasypać nie zdążył. Ów zmarły O., jak twierdzą w Kapicach, miał być upiorem, urodził się z dwoma rzędami zębów, po śmierci wychodził z grobu i ludzi w nocy straszył, mieli widywać go we wsi. Ponieważ w ostatnich czasach zmarło w Kapicach kilka osób, powstało mniemanie, że o śmierć przyprawił je ów upior, bo ich dusił i krew z nich wysysał. Aby nareszcie przeszkodzić nieboszczykowi w dalszem dokonywaniu podobnie niecnych praktyk i unieszkodliwić go, należało koniecznie odkopać jego trumnę i przekonać się, czy on po śmierci jest „czerwonym na gębie“ od wypijanej krwi ludzkiej; jeżeli tak, to jest bezwarunkowo upiorem i wtedy trzeba nasypać mu maku w gębę; by się zaś radykalnie od upiora uwolnić, jeszcze lepiej — uciąć mu głowę. W tym celu została odkopana mogiła, lecz przez omyłkę nie upiora, a „Bogu ducha winnej“ kobiety. A ponieważ, tłomaczył się winowajca, z powrotem ją zakopałem i głowy jej nie uciełem, to syn nieboszczki niema powodu się na mnie obrażać. Zaszłej omyłki tak się przestraszył, że grobu O. już pono nie poszukiwał.

W.

Zaopatrywanie urzędników.

Jak wiadomo państwo, chcąc przyjść z pomocą naogół źle wynagradzanym swoim pracownikom, wydaje deputaty w naturze po cenach kontyngientowych, w postaci produktów spożywczych, materjałów odzieżowych i obuwia. W celu rozdziału tych artykułów oraz zakupu innych z wolnej ręki powstała w Łomży kooperatywa urzędnicza, licząca przeszło 1000 członków z udziałami stumarkowemi i składnicą w gmachu Kasy Krajowej.

Zdawałoby się, że w tak dogodnych warunkach, pod opieką władz, kooperatywa powinna dobrze się rozwijać i wyświadczać duże usługi członkom. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie i niema chyba stowarzyszonego, któryby z jej działalności był zadowolony.

Pomijając brak wszelkiej inicjatywy co do zakupu artykułów z wolnej ręki, która sprowadza się do sprzedaży czekolady, kakao i cukierków po cenach, jak utrzymują złośliwi, wyższych niż rynkowe, sam rozdział przedmiotów dostarczanych przez państwo pozostawia wiele do życzenia.

Niewiadomo, naprzykład, z czyjej winy w listopadzie i grudniu roku zeszłego żadnych przydziałów nie było, a w roku bieżącym karty żywnościowe za styczeń wydane zostały dopiero w marcu, pomimo zastrzeżenia, że takowe są ważne tylko do 1-go marca. Oczywiście prowadzi to znowu do unieważnienia paromiesięcznych deputatów, jak to miało miejsce w roku zeszłym.

Sprowadzanie towarów z P. U. Z. A. P. P. odbywa się opieszale, o czym świadczy pobranie jeszcze w miesiącu grudniu pieniędzy na skórę, która dotychczas nie nadeszła.

Po bliższym zastanowieniu się nad całą sprawą, trudno nie przyjść do wniosku, że główną przyczyną niedomagania kooperatywy jest brak fachowego kierownictwa. Zarząd wybieralny, sprawujący swe czynności honorowo, może nadawać ogólny kierunek może kontrolować, ale niema ani czasu, ani doświadczenia handlowego, aby zastąpić rutynowanego fachowca.

Chcąc uniknąć słusznych narzekań i zapewnić stowarzyszonym należyte korzyści, należy jaknajprędzej zejść z tej niewłaściwej drogi.

Wieczór pieśni ludowej.

W dniu 23 marca r. b., w sali gimnazjum żeńskiego w Łomży, odbył się „Wieczór pieśni ludowej“, urządzony siłami młodzieży szkół średnich.

Po słowie wstępnym, uzasadniającym z punktu widzenia narodowego potrzebę pielęgnowania pieśni rodzimej, licznie zebrana publiczność z prawdziwą przyjemnością wysłuchała popisów solowych i chóralnych młodych adeptów sztuki.

Barwne kostjumy ludowe, oraz umiejętnie dobrane śpiewki, przeplatane dziarskim mazurem i deklamacją, stanowiły miłą i harmonijną całość.

Rzadką w dzisiejszych czasach ucztę artystyczną zawdzięczać należy nauczycielowi śpiewu p. Witczakowi, który w pracę swoją wkłada głębszą myśl, dążąc do odrodzenia zanikającej pieśni ludowej.

Aprowizacja w Ostrołęce.

Miasto i powiat Ostrołęcki należą do najbardziej zniszczonych miejscowości w kraju. Większa własność w powiecie repre-

zentowana jest zaledwie przez kilka folwarków; drobna — gospodaruje na piaszczystej nieurodzajnej glebie puszczy kurpiowskiej. Pomimo, zdawałoby się, wyjątkowo niekorzystnych warunków aprowizacja ludności miejskiej postawiona jest w powiecie Ostrołęckim bodaj najlepiej z całego okręgu: wyznaczone kontyngienty wpłynęły, co zapewniło rację chlebową dla ludności miejskiej prawie do nowych zbiorów, składnica powiatowa zaopatrzona jest nie tylko w zboże, lecz i w inne artykuły pierwszej potrzeby jak odzież, obuwie i t. p., bardzo zresztą oględnie dysponowane.

Obecny zadawalniający stan aprowizacji datuje się od chwili, kiedy, po pewnych lokalnych wstrząsnieniach, sprawa aprowizacji przeszła z rąk biurokracji miejscowej do rady aprowizacyjnej przy Sejmiku, reprezentowanej przez czynniki obywatelskie.

Jako charakterystyczne, cechy tej gospodarki należy podkreślić, że składnica prowadzona jest przez fachowca dobrze płatnego, że posiada już znaczny własny fundusz obrotowy i samochód ciężarowy, oddający wielkie usługi przy sprowadzaniu towarów, że chleb na kartki nie był wydawany do Nowego Roku, a więc do chwili, kiedy nie odczuwał się brak chleba w wolnym handlu, że wreszcie wybitną pomoc w aprowizacji okazują sami robotnicy, którzy stworzyli organizację, czuwającą nad wywozem produktów do innych miejscowości. Każdy wywożony w większej ilości produkt jest przez nich zatrzymywany. Jako kara jest konfiskata i sprzedaż produktów w kooperatywie robotniczej. Czy nie jest to przykład godny naśladownictwa?

Z gospodarki miejskiej.

Pod względem sanitarnym i wyglądu zewnętrznego stan miasta przedstawia się rozpaczliwie: wszystkie bruki zniszczone, domy obdrapane, śmiecia na ulicach a w podwórzach przepełnione cuchnące ustępy. Nie pomagają wysokie kary, nakładane na właścicieli domów — szalona drożyzna i brak sprzężaju nie pozwala na utrzymywanie nieruchomości w należytym porządku, Magistrat zaś nie może się zdobyć na reparację bruków.

Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej wyłoniona została Komisja plantacyjna, która po obejrzeniu plantacji miejskich, skonstatowała małe zadrzewienie miasta i nakreśliła szerokie plany co do zadrzewienia placów i ulic, z których niektóre postara się wprowadzić w życie jeszcze w bieżącym wiosennym sezonie. Do sprawy tej powrócimy w następnym numerze.

Zjazd delegatów służby folwarcznej.

Dnia 7-go marca zjechało się przeszło 300 delegatów służby folwarcznej z powiatów łomżyńskiego i kolneńskiego dla zapoznania się z treścią zbiorowej umowy, zawartej w Warszawie przez Zarząd Główny Rob. Roln. z przedstawicielami ziemiaństwa. Zebrani zaprotestowali przeciwko przyznanej na Łomżyńskie normie 12 tu korcy i 1000 marek płacy rocznej. Obstają za 14-ma korcami ordynarji i 1200 marek. Postanowili domagać się tego bezwarunkowo, a żądania swe gotowi są poprzeć akcją, jaką uznają za stosowną. Narazie zwrócili się do starosty z prośbą, aby na zasadzie art. 6-go tejże ugody wysokość ordynarji i pensji po rozpatrzeniu zmienił.

Wykrycie jaskini złodziejskiej.

W gimnazjum męskim w Łomży od dłuższego czasu ginęły różne rzeczy, szczególnie kosztowne dziś ubranie dzieci.

Niesłuszne podejrzenia skierowywały się siłą rzeczy w stronę służby, która w obronie własnej dołożyła wszelkich starań do wykrycia sprawców kradzieży.

I oto, wbrew wszelkim przypuszczeniom, natrafiono na ślad organizacji uczniów młodszych klas, którzy z namowy rodziny rzeźnika Dody, zamieszkałego przy ulicy Kanalnej, systematycznie z wielką perfidją uprawiali kradzieże i grę w karty.

Cała sprawa oddana została władzom sądowym i policyjnym, a dokonana rewizja w mieszkaniu D. wykryła część skradzionych rzeczy bądź z gimnazjum, bądź z domów rodzicielskich.

Od powiatowego Komitetu obrony Śląska w Łomży, pozostającego pod przewodnictwem J. E. ks. Biskupa Jałbrzykowskiego otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie następujące sprawozdanie z działalności Komitetu:

Komitet rozpoczął swą działalność w dniu 10 września 1919 roku, zlikwidował ją w dniu 12 marca r. b. Ogółem zebrano ofiar, po zamianie niektórych datków w walucie obcej na walutę markową mk. 17038 fen. 55; koszty organizacji kwesty wynosiły mk. 72 fen. 20. Wysłano za pośrednictwem Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej do Głównego Komitetu Pomocy Górnoślązakom w Sosnowcu w dniu 26 września 1919 roku mk. 3702 fen. 18, w dniu 4 października 1919 r. mk. 1900, w dniu 17 października 1919 r. mk. 2400, w dniu 19 grudnia 1919 r. mk. 4000, w dniu 17 lutego 1920 roku mk. 4000 i w dniu 15 marca 1920 roku mk. 964 fen. 17. razem mk. 16966 fen. 35.

Wszystkim ofiarodawcom, w szczególności zaś Wielebnemu Duchowieństwu, które w powierzonych sobie parafjach zarządziło zbieranie ofiar i głównie przyczyniło się do uzbierania powyżej wymienionej sumy, Komitet składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Nie może także Komitet obejść milczeniem faktu iż w ogólnej sumie ofiar, złożonych dla męczenników przemocy i perfidji pruskiej, suma mk. 3013 fen. 55, rb. 44 kop. 64 i koron 1 hal. 40 stanowi ofiarę dziatwy szkolnej z Okręgu Inspektoratu Szkolnego Łomżyńskiego. Wszystkie szkoły otrzymały na pamiątkę specjalne pokwitowania na piśmie, w których podkreślony został piękny czyn dziatwy i wyrażona zachęta, by i na przyszłość była gotowa do niesienia ofiar dla Ojczyzny. P. Inspektorowi Szkolnemu za inicjatywę, a nauczycielom szkół za wykonanie jej wyraża szczerą wdzięczność.

W imieniu Komitetu Skarbnik *K. Antosiewicz.*

Komisja kulturalno-oświatowa przy Związkach Zawodowych utworzyła się i odbywa co sobota pogadanki w lokalu Związku Zawodowego. Komisja rozporządza biblioteką składającą się z kilkudziesięciu książek i prenumeruje kilka pism. Niestety szerszej działalności rozwinąć nie może z powodu braku lokalu no i jak zwykle funduszy.

List otwarty.

Szanowny Panie Redaktorze.

W dniu 11-ym listopada 1918 roku podczas akcji rozbrajania Niemców poległ przy zdobywaniu ciężarowego samochodu Franciszek Gibes. Pozostała po nim wdowa i 7-ro dzieci. Narazie żyją oni z nieregularnej i skąpej pomocy społecznej, a warunki całej rodziny są więcej niż ciężkie. Jedno z dzieci dogorywa z wycieńczenia, a najstarszej dziewczynce lekarz zabronił chodzić do szkoły, gdyż jest bardzo osłabiona. Poleconem ma wyjazd na wieś na świeże powietrze i mleko. Czy za pomocą pańskiego pisma nie dałoby się uzyskać pomocy doraźnej dla 15-letniej dziewczynki, która za parę lat mogłaby być pomocą dla matki i młodszego rodzeństwa?

Gdyby się znalazł ktoś chętny i ofiarny, możnaby lokalnemi środkami wyekwipować małą, aby nie była tak bardzo obdartą i wysłać na wieś i ocalić to młode życie.

Z szacunkiem *A. K.*

Zjazd Demokracji Polskiej.

Ze wszystkich ziem polskich odbędzie się w Warszawie w dniu 28 i 29 marca r. b. Podczas Zjazdu pracować będzie sześć Komisji: polityki zagranicznej, konstytucji państwa polskiego, polityki wewnętrznej, społeczno-gospodarczej, kulturalno-oświatowej i organizacyjnej. Wogóle program Zjazdu zakreślony jest bardzo szeroko. Należy przypuszczać, że Zjazd zespoli demokrację polską wszystkich dzielnic i przyczyni się do przedsięwzięcia jednolitej akcji w kierunku daleko idących reform demokratycznych.

Ofiary.

W dniu Imienin Józefa Piłsudzkiego.

Bezimiennie. Dla niezamożnych uczni 10 marek.
„ Dla niezamożnych uczennic 10 marek.
„ Na święcone dla żołnierza 10 marek.
„ Na ochronkę na Krzywym-Kole 20 marek.

Dnia 14—III, w „Mirażu" zgubiono **portfel z monogramem M. G.,** który zawierał pieniądze i różne dokumenta. Zawartość pieniężną — przeznaczam dla łaskawego znalazcy. Uprasza się o odniesienie na ul. Rządową № 21. Glinka.

Druk Jana Wejmera w Łomży.

